Rok VIII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 21

Sroda: Nawrócenie św. Pawła.
Czwartek: Polikarpa, b. m.

CHOJNICE, czwartek, dnia 26. stycznia 1928 r.

Słońca wschód 7.27 zachód 16.9.
Księżyca wschód 9.58 zach. 19.19.

Sanacja, a unje gospodarcze.

Pisaliśmy wczoraj o usiłowaniach obozu sanacyjnego, aby rozbić jednolity front narodowo katolicki z pomocą „Bezpartyjnego bloku współpracy z rządem". Na tym koniku jeździ sanacja głównie w b. Kongresówce, na Kresach Wschodnich i częściowo w Małopolsce.

U nas na Zachodzie wiadomo nawet dzieciom politycznym, że na partję taką nie ściągniętoby ani paru set głosów, trzeba zatem było wynaleźć jakąś inną chorągiewkę, pod którą zbierałoby się sanatorów, u nas tak bardzo nielicznych i tych, których uda się złowić na wędkę sanacyjną bez zdawania sobie sprawy z tego, co czynią.

Zaczęto więc robotę na gruncie Wielkopolski i Pomorza, tworząc rozmaite unje gospodarcze, zjednoczenia gospodarcze i różne inne jaczejki, w których się używa głównie wyrazu „gospodarczy". Do tego dochodzi organizacja tak zw. „stanu średniego". Ta organizacja posiada na terenie Pomorza swój własny organ w Grudziądzu, w Poznaniu zaś ma ona w „Dzienniku Poznańskim" swój organ urzędowy. Dziwny to organ. W zasadzie służy on obszarnikom sanacyjnym, ale stara się też niemniej i równocześnie służyć „stanowi średniemu", a więc kupcom drobnym, rzemieślnikom itp. Jak się takie małżeństwo zupełnie nienaturalne pomieści pod jednym dachem, to już tajemnicą tych, co natchnienia swoje czerpią z owego „Dziennika".

Swoją drogą idą ataki na stan średni z szczególną siłą, a przymiotnik „gospodarczy" stanowi ów piasek, którym się zasypuje oczy tych wszystkich kupców i rzemieślników, którzy głębiej w rzecz jako taką nie wnikają, a zadowoleni są z nazwy.

Istnieje zatem zjednoczenie gospodarcze braci Brejskich na terenie Pomorza, prawda jakoś nieliczne, dalej Unja gospodarcza stanu średniego na terenie obu województw, dalej **narodowa** unja gospodarcza, wreszcie **„katolicko-narodowa** unja gospodarcza", strojąca się w cudze piórka. Nazw wszystkich tu wymienić nie można, gdyż w każdej dzielnicy przybiera sanacja inne chorągiewki, zależnie od nastrojów, jakie w danej dzielnicy panują.

A cel tej tak pilnej roboty? Czyż istotnie organizatorzy jej mają na celu obronę interesów gospodarczych stanu średniego?

Owszem, możnaby tak sądzić, gdyby się nie znało ludzi, którzy całą tę robotę wywołują i ją organizują, aleć kto zna stosunki zakulisowe, ten wie dokładnie, iż chodzi tu jedynie i wyłącznie albo o sanację, albo nawet o interesy osobiste i chęci dostania się do mandatu poselskiego z takiej listy „gospodarczej".

Większość agitatorów tych unji gospodarczych, to jednostki, należące do Partji Pracy i partja ta kieruje też całą robotą.

Z jakichto ludzi rekrutuje się Partja Pracy przedewszystkiem? Najgłówniejszym przywódcą partji jest p. Kościałkowski, b. poseł ostatniego Sejmu z listy „Wyzwolenia". Występował on więc jako niby obrońca bezrolnych i małorolnych, a dziś tworzy partje, mające reprezentować dla odmiany „stan średni".

Większość członków Partji Pracy, to byli Wyzwoleńcy, radykali społeczni i ludzie, idący pod sztandarem zupełnie czerwonym. Przed pięciu laty przybierali się w kożuchy baranie, żeby tumanić włościan, dziś udają ludzi, dla których niemasz nic droższego na świecie ponad ladę sklepową i warsztat rzemieślniczy; tumanią tym razem bez przebierania się nasz stan średni.

Tylko człowiek zupełnie ciemny może uwierzyć takiej zmianie, bo czyż można przypuścić, aby jednostka, stojąca na krańcowo klasowem stanowisku, mogła się przekabacić w ciągu lat pięciu z przedstawiciela parobków w przedstawiciela kupców i rzemieślników? Chyba w to nikt nie uwierzy, kto posiada zdrowe zmysły i wszystkie pięć klepek w porządku!

Bratanie się z parobkami było przed pięciu laty sztuczką wyborczą, bratanie się ze stanem średnim dzisiejsze jest również jedynie sztuczką, zalotami do kochanki w postaci stanu średniego.

O co tu chodzi?

Otóż trzeba wiedzieć, że przywódca Partji Pracy p. Kościałkowski brał niedawno czynny udział w konferencji masońskiej we Francji i nietrudno wobec tego faktu się domyśleć, iż pracuje on obecnie według dyrektyw masonerji nad rozbiciem głosów narodowo - katolickich. Tę samą robotę robił przed laty pięciu p. Rosset, dziś robią ją radykalni lewicowcy.

Twierdzi się, że w innych dzielnicach mieszczaństwo idzie już na ich pasku, choć to wierutne kłamstwo. Ogół rzemieślników i kupców **polskich** jest dosyć dojrzałym, aby się nie dać wciągnąć na podwórko sanacyjne drogą okólną przez t. zw. unje, czy zjednoczenia „gospodarcze".

Tylko jednostki i drobne organizacje dały się złapać na lep obrońców stanu średniego; większość bardzo znaczna pozostała wierną zasadom narodowym i katolickim.

Zresztą każdy rozsądny kupiec i rzemieślnik musi sobie powiedzieć, iż t. zw. „stan średni" za mało liczny, aby mógł poważnie zaważyć na szali wyborczej. Obwody wyborcze niezbyt są wielkie, a z żadnego chyba obwodu nie wyjdzie ani jeden poseł na Pomorzu, a co dopiero w obwodach, gdzie handel i rzemiosło znajduje się w rękach żydowskich. A choćby w razie najkorzystniejszym weszło jakich dwóch lub nawet trzech posłów rzemieślniczych lub kupieckich do Sejmu, to jakie oni mogą tam mieć znaczenie i jakie wpływy wobec tego, że są przedstawicielami klasowości i tem samem stronnictwa umiarkowane od siebie odstręczają.

Cała ta robota „gospodarcza" nie jest niczem więcej, jak jeszcze jedną próbą rozbicia społeczeństwa narodowo - katolickiego, jakich mamy obecnie tak dużo.

Bloki narodowe.

W jedenastu okręgach b. Kongresówki doszło do porozumienia. W Małopolsce również stronnictwa nar. pójdą razem.

WARSZAWA. Na terenie b. Królestwa pewnych jest 11 regjonalnych bloków wyborczych Komitetu Wyborczego Katolicko-Narodowego z „Piastem" i Chrześcijańską Demokracją. O kilka dalszych okręgów b. Królestwa toczą się jeszcze pertraktacje.

W Małopolsce wschodniej pójdą wspomniane ugrupowania razem. Mówi się też jeszcze o współpracy w niektórych, choć nielicznych okręgach Małopolski zachodniej.

WARSZAWA. Z kół zbliżonych do „Piasta" informują, że „Piast" na Wileńszczyźnie zamierza obecnie ustąpić z bloku współpracy z rządem, a natomiast nawiązać porozumienie z blokiem Z. L. N. i Ch. D.

Listy państwowe kandydatów Komitetu Wyb. Katolicko-Narodowego do Sejmu i Senatu.

WARSZAWA. Pełnomocnik Komitetu Wyborczego Katolicko-Narodowego udał się do Głównej Komisji Wyborczej celem złożenia tam list państwowych Komitetu Katolicko - Narodowego do Sejmu i Senatu.

Na czele listy państwowej do Sejmu znajdują się następujące nazwiska:

Wojciech Trąmpczyński, marszałek Senatu; Roman Rybarski, prof. Uniwers. Warszawskiego; Adam Żółtowski, profesor Uniwer. Poznańskiego; ks. prałat Nowakowski; Ignacy Szebelko, były poseł; Komarnicki, prof. Uniwers. Wileńskiego; Gabrjela Balicka, b. posłanka; Jasiukowicz, ziemianin, b. pos.; Kar. Wierczak, b. pos.; Zalewski, przemysłowiec; Osada, podprokurator, przedstaw. Tow. Właśc. Nieruch. w Poznaniu; Modelski, pułkownik; Janikowski z Tow. Właśc. Nieruchom. w Warszawie; Medard Kozłowski, b. burmistrz Zakopanego; Szermer, prawnik; Smiechowski, lekarz; Berezowski, b. poseł; Szadurski, adwokat; Kornecki Jan, prof., b. poseł; Szmidt, przedstawiciel kolejarzy; Iliski, b. wiceprezydent Warszawy; Marceli Prószyński, kierownik Organizacji Narodowej w Małopolsce Wschodniej; Tadeusz Holc, urzędnik prywatny; Stadnicki Adam, inż. i t. d.

Na liście państwowej do Senatu figurują następujące nazwiska:

Stanisław Głąbiński, b. poseł; Witold Czartoryski, ziemianin; Jan Załuski, b. poseł; Hipolit Wąsowicz, ziemianin; Szebekówna, b. senatorka; Jaroczewski ziem.; Nycz, kolej.; Siciński, przedstawiciel nauczycielstwa szkół powszechnych; Stefan Dąbrowski, prof. Uniwersytetu Poznańskiego itd.

Dzień p. Alberta Thomasa w Warszawie.

Audjencja u p. marszałka Piłsudskiego.

Dnia 22-go b. m. o godz. 1,15 prezes rady ministrów Piłsudski przyjął na przeszło godzinnej konferencji dyrektora międzynarodowego biura pracy p. Alberta Thomasa, któremu towarzyszył minister Franciszek Sokal, delegat Rzeczypospolitej przy Lidze Narodów.

O godz. 2,30 p. ambasador Laroche podejmował p. Alberta Thomasa śniadaniem.

Wieczorem o godz. 8-mej odbył się w salonach hotelu Europejskiego bankiet, wydany na cześć p. Thomasa przez towarzystwa: badań zagadnień międzynarodowych i przyjaciół Ligi Narodów, poczem odbył się raut.

Polska idzie na Kowno (!)

KOWNO. Organ rządowej partji tautininków „Lietuvis" insynuuje Polsce zamiary wojenne wobec Litwy, pisząc, iż obecna sytuacja między obu państwami jest poważna, ponieważ Polska przygotowuje się do napadu na Kowno. Wyrazem tych rzekomych zamiarów Polski — zdaniem „Lietuvis" — mają być „litewskie oddziały wojskowe", znajdujące się w koszarach lidzkich, o których wspomina Waldemaras w swej nocie.

„Lietuvis" pisze, iż minister Zaleski podaje jedną rękę Litwie do zgody, w drugiej trzyma nóż podobnie jak Paderewski, kiedy całując się z delegacją litewską, przygotowywał akcję generała Zeligowskiego.

Aktualne zagadnienia polityki albańskiej.

Rokowania albańsko - greckie. — Problem szkół greckich w Albanji. — Głos Jugosłowiański o obecnych stosunkach w Albanji.

(Korespondencja własna.)

Tirana, w styczniu 1928 r.

Jednem z najdonioślejszych zagadnień, mącących dotychczas zgodne współżycie Albanji z Grecją, była kwestja likwidacji majątku albańskiego w północnym Epirze. Chodziło tu przedewszystkiem o rozległe latyfundja begów albańskich, które rząd grecki obłożył w swoim czasie sekwestrem. Później obszary te przydzielono częściowo uchodźcom greckim z Azji Mniejszej. Rząd albański protestował początkowo przeciwko podobnemu postępowaniu Grecji, następnie jednak oświadczył, iż gotów jest rozwiązanie takie akceptować, o ile rząd grecki zapłaci odpowiednie odszkodowanie za skonfiskowane majątki. Ponieważ Grecja uważała jednak, iż żądania Albanji zbyt są wygórowane, cała sprawa utknęła na martwym punkcie i przez szereg lat próżno czekała na swe załatwienie. Dopiero w tych dniach postanowił rząd albański przystąpić do ostatecznego zlikwidowania doniosłego tego zagadnienia, a w tym celu powołał specjalną komisję z generalnym sekretarzem ministerstwa spraw zagranicznych, Dżaferem Vily na czele, której polecił nawiązać kontakt z przedstawicielami rządu greckiego i wraz z nimi znaleźć odpowiednie rozwiązanie zatargu grecko-albańskiego.

Jak słychać, decyzja rządu albańskiego nastąpiła pod presją Italji, która dała rzekomo Achmedowi Begowi do zrozumienia, że Albanja powinna w tej sprawie pójść Grecji na rękę. Wiadomość o podjęciu rokowań między Albanją, a Grecją w sprawie skonfiskowanych ma-

jątków albańskich wywołała bardzo przygnębiające wrażenie w albańskich kołach nacjonalistycznych, uważających, że Italja tylko dlatego wywarła presję na rząd tirański, by móc kosztem Albanji zapewnić sobie poparcie Grecji dla swej polityki bałkańskiej.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że rząd grecki skorzysta z podjęcia bezpośrednich rokowań z Albanją celem wyjaśnienia innej jeszcze kwestji, niepokojącej ostatnio żywo opinję publiczną Grecji. Chodzi o to, że prasa ateńska przynosi od pewnego czasu alarmujące wiadomości o rzekomym ucisku szkolnictwa greckiego w Albanji.

Zaznaczyć tu wypada, że w Albanji istnieje cały szereg szkół mniejszościowych, utrzymywanych przez rządy państw, do których pod względem narodowościowym dana mniejszość należy. Rządom tym przysługuje również prawo wysyłania do Albanji swych nauczycieli z czego też w całej pełni korzystają. Ten stan rzeczy wywołuje jednak stały niepokój w albańskich kołach nacjonalistycznych, które protestują przeciwko podobnemu „mieszaniu się państw obcych do spraw wewnętrznych" Albanji. Niedawno doszło nawet na tem tle do dość poważnego nieporozumienia między Albanją a Rumunją, a obecnie zachodzi niebezpieczeństwo wybuchu nowego zatargu z Atenami. Albańskie biuro prasowe rozesłało w tych dniach do redakcji pism greckich specjalnie komunikaty, w których donosi, że wszelkie wiadomości o ucisku szkolnictwa mniejszościowego w Albanji nie odpowiadają rzeczywistości i że wszystkie te szkoły, których ilość wynosi w chwili obecnej 70, korzystają z zupełnej swobody.

Wielkie zainteresowanie w tutejszych kołach politycznych wywołała akcja jednego z najpoczytniejszych pism zagrzebskich „Novosti", które wysłała do Albanji specjalnego korespondenta, polecając mu zbadać jak najdokładniej panujące tam stosunki i na podstawie tych badań napisać cykl rzeczowych i objektywnych artykułów. W tych właśnie dniach na łamach „Novosti" ukazał się pierwszy artykuł specjalnego korespondenta albańskiego. W artykule tym, zatytułowanym „Albanja—Mała Italja" pisze autor, że dzięki polityce Achmeda beg Zogu stała się Albanja kolonją italską w Europie. Niebezpieczeństwo wojny, — piszą „Novosti" odczuwać tu można daleko wyraźniej, niż w innych państwach.

Jest to zasługą Italji. Wystarczy choćby krótki pobyt w Albanji, by przekonać się o prawdzie tych wszystkich wiadomości, które mówią o gospodarczej i politycznej zależności Albanji od Italji. Równocześnie należy mieć na oku gorączkowe przygotowania Italji do zaatakowania Jugosławji. Rząd Achmeda beg Zogu, kierowany przez posła italskiego Solla i attaché wojskowego, pułkownika Parjani, buduje z własnych i italskich środków całą sieć strategicznych dróg bitych, skierowanych do granic jugosłowiańskich. Oficerowie i żołnierze italscy, przebywający pod rozmaitemi pozorami w Albanji, otrzymują wynagrodzenie podwójne (od Italji i od Albanji), a oficerowie i urzędnicy albańscy często całemi miesiącami czekać muszą na pensje. Italczycy zachowują się w Albanji gorzej niż w Trypolisie. Żołnierze albańscy noszą stare, podarte mundury italskie. W parlamencie albańskim, podobnie jak w italskim, niema opozycji. Parlament tirański bez dyskusji uchwala wszelkie projekty ustaw, wzorowanych zawsze na ustawach italskich. Właściwie jedyna różnica pomiędzy ustawami italskiemi i albańskiemi polega na tem, że w tekście słowo „Italja" zamienione jest słowem „Squipnia" (Albanja) „Mała Italja" na każdym kroku naśladuje wielką Italję, chcąc w ten sposób uniknąć komplikacji, które mogłyby nastąpić na wypadek, kiedyby Albanja z wolą lub przeciw woli Achmeda beg Zogu zjednoczyć się miała terytorjalnie z wielką Italją.

Korespondent „Novosti" pisze dalej o ambicjach królewskich prezydenta Achmeda beg Zogu: „O koronie królewskiej marzy ten zalbanizowany beg turecki. Jego rozkazy, jak w monarchjach, rozpoczynają się od słów; „My Achmed beg Zogu...".

Przewrót monarchistyczny przygotowany był w Albanji na dzień 25. grudnia i niewątpliwie zostałby przeprowadzony, gdyby nie dowiedział się o tem korpus dyplomatyczny, powiadomiony zawczasu lojalnie przez posła italskiego. Italja nie chce, by Achmed beg Zogu już teraz stał się królem, gdyż Albanja nie dała dotychczas jeszcze Italji wszystkiego tego, czego onaby pragnęła. A przytem zna Italja i najbardziej skryte myśli przyszłego króla, który niewątpliwie zechce oszukać i Italję. Dlatego też zasługi jego nagrodzone zostaną koroną królewską dopiero wtedy, kiedy Achmed beg Zogu uczyni wszystko co leży w intencjach Italji i kiedy samodzielność albańska będzie zlikwidowana.

Dlaczego Kowno gra na zwłokę.

Z Wilna donoszą: „Kowieńska Lietuwa" omawiając odpowiedź Litwy na propozycje Polski, pisze: „Najpoważniejszym punktem naszej odpowiedzi jest konieczność zlikwidowania akcji gen. Zeligowskiego i działań wojennych. Jeżeli nie dojdziemy do porozumienia z Polską w tej sprawie, to jest bardzo mała nadzieja osiągnięcia pozytywnych wyników w rokowaniach".

„Piłsudski spieszy się z osiągnięciem zwycięstwa na Litwie, aby zdobyć atut przy wyborach do Sejmu. Rząd litewski zdaje sobie z tego sprawę i bynajmniej niema zamiaru pomagać gabinetowi polskiemu w jego polityce wewnętrznej".

Niemcy rozgłaszają wieści o „klęsce dyplomatycznej" Polski.

BERLIN. Korespondent warszawski nacjonalistycznej „Tel - Union" donosi o „okropnej klęsce dyplomatycznej" Polski, jaką Polska odniosła wskutek odpowiedzi rządu litewskiego na notę polską. „Tel-Union" podkreśla z naciskiem, iż dlatego też rząd polski trzyma w tak ścisłej tajemnicy treść noty litewskiej. Jako bardzo charakterystyczny dla obecnej sytuacji cytuje „Tel-Union" artykuł „Głos Prawdy", zdaniem agencji niemieckiej inspirowany przy koła rządowe. W artykule tym, rozgłasza „Tel-Union", autor artykułu potępia w ostry sposób politykę Waldemarasa, i pismo nie uważa, aby notę można brać poważnie. „Tel-Union" w związku z tem podkreśla pod koniec, że już obecnie mówi się o tem, iż Liga Narodów na swej sesji marcowej ponownie rozpatrywać będzie sprawę zatargu polsko-litewskiego.

SPRAWY POLSKIE.

Szpiegostwo litewskie w Suwalszczyźnie.

Wilno. Władze bezpieczeństwa województwa białostockiego wykryły w stolicy Suwałk aferę szpiegowską na korzyść Litwy. Członkami bandy było pięciu uczniów seminarjum litewskiego w Wilnie.

Rewizja ujawniła szereg materjałów obciążających, przyczem stwierdzono, iż aresztowani byli na usługach wywiadu litewskiego, dostarczając mu materjałów o dyslokacji wojska polskiego. Wszystkich aresztowanych przewieziono do więzienia w Białymstoku.

Niedziela przedwyborcza w stolicy.

Warszawa. W niedzielę komitet BeBe zorganizował w Warszawie trzy wiece, które jednak zgromadziły bardzo niewielką ilość uczestników.

Liczniejszą frekwencją cieszyły się wiece P. P. S., urządzone w liczbie pięciu w różnych dzielnicach miasta.

Wyprawa prof. Birżyszki do Polski.

Ryga. Litewska Ajencja telegraficzna donosi, że litewskie stowarzyszenie dziennikarzy, w związku z odwiedzinami Litwy przez dziennikarzy polskich, postanowiło wysłać do Polski swojego przedstawiciela, prof. uniwersytetu kowieńskiego, Birżyszkę. Prof. Birżyszka już wyjechał przez Rygę do Warszawy. Litewska Ajencja telegraficzna zaznacza, że prof. Birżyszka w swoim czasie wysiedlony był przez władze polskie z Wilna.

Dodatek za służbę w święta.

Warszawa. Rada Ministrów przyznała niższym funkcjonarjuszom państwowym dodatek za służbę w święta.

Wynosi on 25 proc. miesięcznego uposażenia i przyznawany będzie, jeśli w tygodniu, następującym po święcie, nie można będzie uwolnić danego funkcjonarjusza na jeden dzień powszedni.

Obieg pieniężny w kraju.

Ogólny obieg biletów bankowych dzięki dalszej emisji banknotów przez Bank Polski, wzrósł w grudniu ub. r. o 61. 1. milj. zł. do 1.003 milj. zł. czyli o blisko 7 proc. w porównaniu ze stanem z końca listopada ub. r. Całkowity obieg pieniężny w kraju wynosił w dniu 31 grudnia 1927 r. 1.312.4 milj. zł.

Rozwój spółdzielczości w Polsce.

W całem państwie było w dniu 1 stycznia 1927 r. 10.241 organizacji spółdzielczych, z czego na spółdzielnie spożywców przypadało 4.204, budowlano-mieszkaniowe 430, kredytowe 3.757, rolniczo-handlowe 390, inne handlowe 166, surowcowo-warsztatowe 146, jajczarsko-mleczarskie 776, inne rolnicze 27, rolniczo-przemysłowe 53, inne przemysłowe 41, księgarskie i wydawnicze 56 i inne bliżej nieokreślone 195.

Termin zebrania akcjonarjuszy Banku Polskiego.

Walne zgromadzenie Banku Polskiego zostało wyznaczone na dzień 10 lutego br. Nastąpi na niem zatwierdzenie bilansu i podziału zysków pomiędzy akcjonarjuszy.

ZAGRANICA.

Rząd łotewski godzi się na Rygę jako na miejsce rokowań polsko-litewskich.

Ryga. Rząd łotewski wyraził zgodę na odbycie się w Rydze pertraktacji polsko-litewskich. Decyzja rządu łotewskiego jest odpowiedzią na zapytanie jednego z państw zainteresowanych w rokowaniach.

StanowiskoStalina zachwiane?

Warszawa. Z Moskwy donoszą, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych bardzo poważnie mówią o możliwości ustąpienia Stalina ze stanowiska dyrektora SSSR.

Rzecz w tem, że nawet wśród najbliższego otoczenia swego Stalin nie znajduje całkowitego poparcia swojej polityki. Wypadki ostatnich kilku tygodni silnie wpłynęły na stan nerwów Stalina.

Jak już donosiliśmy, zamierza on wyjechać na odpoczynek na Kaukaz, a jednocześnie obawia się tego wyjazdu, gdyż nie jest pewien czy zdoła powrócić do Moskwy w tej samej roli w jakiej wyjechał.

Woroszilow.

Moskwa. Urzędowo zaprzeczają pogłoskom obiegającym ostatnio prasę zagraniczną o mającej nastąpić dymisji komisarza ludowego wojny — Woroszilowa.

Odniemczanie Górnej Adygi.

Rzym. Prasa niemiecka znów w przesadnych barwach opisuje nieszczęścia niemców w Górnej Adydze (południowa, italska część Tyrolu, którą traktat wersalski przyznał Italji), dowodząc, iż lekcje religji odbywać się muszą w języku italskim, że dzieciom niedługo nie wolno będzie nawet swoim rodzicom dawać imion niemieckich, tak, jak już teraz nie mogą rozmawiać ze swoim Bogiem po niemiecku.

Najciekawsze jest to, że obronę religijnego wychowania narodowego prowadzi tak mało katolicki dziennik, jak

---

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

123)

W każdym razie, jeżeli położenie uległo zmianie na lepsze, to nie było jeszcze świetne. Pozostałe siły przeciwników miały zawsze przewagę, a zresztą o zwycięstwie mogła być mowa tylko z chwilą usunięcia z okolicy ostatniego bandyty. Dotąd cała uwaga karawany musiała być zwrócona na obronę zagrożonego obozowiska, o żadnej więc pracy eksploatacyjnej myśleć nie było można.

Czy zdołają oczyścić okolicę od niecnych przybyszów we wskazanym czasie? Czy przeciwnie walka przeciągnie się do zimy, gdy zwycięstwo byłoby bezowocne? Za trzy tygodnie najdalej wyruszyć będzie trzeba zpowrotem, o ile zechcą uniknąć śnieżnych zawiei i ostrych wiatrów w tej polarnej stronie, o ile zechcą, wyszedłszy zwycięsko z walki z ludźmi, uniknąć zetknięcia się z okrutniejszą jeszcze mocą żywiołów natury.

A skądinąd, czy Ben Raddle, chcąc przyśpieszyć bieg wypadków, może wywołać wybuch, gdy Teksańczycy są na miejscu? Czyż Hunter, zawładnąwszy wulkanem, nie zbierze sam owoców kupionych drogą takiego trudu i takich wysiłków?

Ben Raddle zajęty był temi myślami przez cały dzień 22 lipca, który upłynął bez żadnego wypadku.

Niezwykły ten spokój nie przestawał go dziwić. Czyż Hunter odkładał na czas nieokreślony swoje zamiary? W takim razie będą zmuszeni, licząc się z nadejściem zimy, sami poszukać swych przeciwników i za wszelką cenę położyć kres walce, która nie może przeciągać się w nieskończoność.

Nazajutrz wczesnym rankiem wywiadowca i Ben Raddle, przekroczywszy kanał, udali się na równinę. Była pusta. Czyżby Hunter zdecydował się opuścić te strony?

— Żałować należy — rzekł Bill Stell — że nie można wejść na górę od strony obozowiska. Moglibyśmy ich spostrzec ze szczytu

— Istotnie, jest to godne pożałowania — odpowiedział Ben Raddle.

— Przypuszczam, że nic nam nie grozi, jeżeli oddalimy się o jakie kilkaset kroków od góry?

— Nic zupełnie, ponieważ nie widać nikogo. Wszak wczoraj byli tu nasi ludzie. Czego oni mogli dokonać wczoraj, my dokonamy dzisiaj. Zresztą, gdyby nas dostrzeżono, zawsze mamy czas powrócić do kanału i zamknąć barykadę.

— Chodźmy więc, panie Raddle. Zobaczymy przynajmniej szczyt wulkanu. Może dym jest gęstszy, może z krateru wydobywa się lawa.

Oddalili się więc na ćwierć mili w kierunku południowym.

Ale w otworze krateru nie zaszła żadna zmiana; dym jak dawniej unosił się wraz z ognistemi płomykami, gnany wiatrem w stronę morza.

— Wybuch nie nastąpi dzisiaj — zauważył wywiadowca.

— Ani jutro — dodał inżynier. — Zresztą nie żałuję tego, a nawet życzę, aby wybuch nastąpił dopiero po wyjeździe Huntera... o ile wyjedzie!

— Nie wyjedzie — rzekł Bill Stell, pokazując na dym, unoszący się nad ostatnim występem Golden Mount.

— Tak — rzekł Ben Raddle, są tu... jak u siebie!... A ponieważ nie śpieszymy się z wypędzeniem ich ze stanowiska, słusznie mogą wnioskować, że nie mamy potemu dostatecznej siły.

Po tych słowach rzuciwszy jeszcze raz wzrokiem na równinę, powrócili zwykłą drogę do obozowiska.

Nadszedł dwudziesty trzeci lipca. Ben Raddle z ubolewaniem myślał o dniach upływających bezowocnie.

Za trzy tygodnie, jak mówił wywiadowca, będzie już za późno, aby wyruszyć do Klondike, gdzie karawana stanęłaby dopiero 15 września. W tym terminie poszukiwacze, którzy spędzają zimę w Vancouver, opuszczają Dawson City, a parowce kończą swą żeglugę na rzece Yukon.

Często Summy Skim rozmawiał o tem z wywiadowcą i właśnie o tem mówili, gdy Ben Raddle przechadzał się nad brzegiem kanału.

Zbliżywszy się do grobli, usunął chróst zakrywający otwór kanału i posunął się do ściany, odgradzającej tenże od komina wulkanu.

Jeszcze raz przekonał się o położeniu otworów wydrążonych w sześciu miejscach ściany i w które sam włożył naboje. Stwierdził, że sześć innych nabojów znajduje się na swoim miejscu w grobli i że lont jest w dobrym stanie. Dość zapalić jedną zapałkę, a wody wpadną gwałtownym potokiem.

Gdyby nie Teksańczycy, dziś jeszcze próbowałby szczęścia. Pocóż miałby dłużej czekać, skoro czas nagli, skoro wulkan nie zapowiada wybuchu?

Wystarczałoby zapalić lont, któryby palił się minut kilka, a później za pół dnia, za dwie godziny, za godzinę może, zebrana para wydobywałaby się z całą gwałtownością przez otwór krateru.

Ben Raddle stał zamyślony przed tą ścianą, przeklinając swoją bezsilność i niemożność natychmiastowego uskutecznienia swego śmiałego pomysłu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Frankfurter Zeitung". W zapale denuncjowania rzekomego uciskania przez Italję dzieci niemieckich, dziennik frankfurcki pisze, iż robi się aż zimno na sercu.

Możeby tak dziennik ten poświęcił nieco uwagi położeniu mniejszości polskiej w Niemczech.

Tajemniczy ładunek złota w Rydze.

Wilno. Do „Kurjera Wileńskiego" donoszą z Rygi, iż przybył tam tajemniczy ładunek, mianowicie opancerzony wagon zawierający 540 pudów złota, stanowiącego równowartość 11 i pół mil. zł. rb. Ładunek ten jest silnie strzeżony.

Według informacji z kół kolejowych zapowiadają, iż zostanie on wysłany do Anglji. Według innych pogłosek transport ten wysłany ma być do Niemiec jako zabezpieczenie szeregu umów zawartych przez rząd sowiecki z firmami niemieckiemi, które zapewniły sowietom kredyt. W Rydze ten tajemniczy ładunek wywołał niebywałą sensację.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 25 stycznia 1928 r.

— **Wieczornica Urzędników Sądowych.** W środę, 1 lutego, urządza Związek Urzędników Sądowych na salach hotelu Engla wieczornicę, połączoną z tańcami i różnemi niespodziankami.

Powodzenie zapewnione. Komitet zabawowy czyni wielkie przygotowania w różnych kierunkach, aby gości zadowolić.

Dużo się mówi o tej zabawie i często słychać pomiędzy najszerszemi sferami naszego obywatelstwa magiczne słowa: „spotkamy się na wieczornicy Urzędników Sądowych".

— **Występ Maryli Gremo.** W ostatniej chwili przypominamy, że dziś o godz. 8-mej wieczorem odbędzie się w sali Engla występ wszechświatowej sławy tancerki p. Maryli Gremo. W bilety należy się już poprzednio zaopatrzyć w księgarni „Dziennika Pomorskiego".

— **Z Izby Karnej.** Fr. Janowski, z Chojnic, został za ukrócenie należytości skarbowej zasądzony na grzywnę w kwocie 938,40 zł., którą na wypadek nieuiszczenia zamienia się na areszt, licząc po 20 zł. za jeden dzień, oraz orzeczono konfiskatę 250 sztuk cygar.

Mazurkiewicz i tow. za ukrócenie należytości skarbowej został zasądzony na 1067 zł., a wrazie nieściągalności na karę aresztu, drugiego osk. uwolniono.

Tomasz Niedzwiedź z Płazowa osk. za przekroczenie ustawy alkoholowej został zasądzony na 3 miesiące aresztu, oraz koszta.

Pałubicki, Beysler, Borowiecki, zam. w Brodach za ukrócenie należytości skarbowej zasądzeni zostali na grzywny: Pałubicki na 202 zł., Borowiecki na 30 zł. i Beysler na 38,80 zł. Orzeczono również konfiskatę 3000 papierosów i 300 gr. tytoniu. — Maks. Fresse z Sępólna za przekroczenie ustawy skarbowej zasądzony został na 937,50 zł., a w razie nieściągalności na areszt, oraz konfiskatę 50 sztuk cygar i 150 gr. tytoniu, oraz w myśl art. 19 u. k. na dodatkową grzywnę 131,20 zł. i ponoszenie kosztów.

Reinhold i Marjanna Mietz osk. za ukrócenie opłat skarbowych uznano Marjannę Mietz winną występku z art. 9) u. k. i zasądzono ją na karę aresztu przez jeden miesiąc i na ponoszenie kosztów, drugiego osk. od winy i kary uwolniono, koszta ponosi kasa państwowa.

Jan Skiba, Leon Szelski z pow. sępoleńskiego zostali przez Sąd ławniczy w Sępólnie za kradzież jednego centnara jęczmienia zasądzeni po 7 dni więzienia i koszta. Przeciw wyrokowi wniósł osk. Skiba sprzeciw. Sąd jednak po rozpatrzeniu sprawy odwołanie osk. odrzucił na jego koszt. Jan Gackowski z Cekcyna został przez Sąd ławniczy w Tucholi za niebezpieczny uraz cielesny zasądzony na dwa miesiące więzienia, 150 zł. grzywny, oraz koszta. Przeciw wyrokowi wniósł osk. odwołanie; Sąd jednak w przeprowadzeniu rozprawy odwołanie osk. odrzucił na jego koszt.

— **Kurs kroju.** Pierwsza lekcja kursu kroju odbędzie się dziś, w środę, o godz. pół do siódmej na salce w starostwie.

— **Wielka atrakcja.** Dziś w ostatnim dniu występów turnieju międzynarodowych zapaśników wykona p. Zaremba niezwykłą reprodukcję atletyczną; przez pierś p. Zaremby przejedzie samochód z 10 pasażerami. Pozatem ciekawe walki zapaśnicze decydujące.

Wczorajszy wieczór był bardzo ciekawy. W walce estońskiej zwyciężył Roggenbaum, w koguciej Serakhi, w boksie hinduskim Serakhi.

Walka decydująca pomiędzy Zarembą i Czarna maską zakończyła się zwycięstwem na korzyść Zaremby. Czarna maska opuściła matnię; zdemaskowanie naturalnie nie nastąpiło — dlaczego?

— **Kino.** W czwartek i piątek wystawia miejscowe kino wielki szlagier p. t „Krzyżowa droga kobiety" czyli „Ofiara przemocy". Walory tegoż filmu podamy w jutrzejszym numerze.

— **Badanie pojazdów mechanicznych.** Wojewódzka Komisja dla badania pojazdów mechanicznych i egzaminowania kandydatów na kierowców będzie urzędowała w Toruniu w 1928 r. W styczniu dn. 12. 26 i 27. W lutym dn. 3, 4, 16 i 17. W marcu dn. 1, 2, 15, 16 i 22. Przedłużenie ważności zezwoleń na kursowanie samochodów oraz zezwoleń na kierowanie samochodami udziela Urząd Wojewódzki w ciągu miesiąca stycznia, lutego i marca w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10—13.

Pelplin. (Tydzień trzeźwości.) Z inicjatywy księdza biskupa Okoniewskiego w Pelplinie urządzony będzie w diecezji chełmińskiej, w czasie od 1 do 8 lutego tydzień propagandy trzeźwości. Dnia 5 lutego we wszystkich kościołach wygłoszone zostaną okolicznościowe kazania oraz urządzone będą składki na cele walki z alkoholizmem.

Czersk. (Przedstawienie amatorskie.) W ubiegłą niedzielę wieczorem urządziło jakieś grono amatorów na sali hotelu Centralnego przedstawienie. Odegrano sztukę pt. „Objawienie Matki Boskiej z Lourdes", w trzech aktach.

Aczkolwiek to bardzo poważna sztuka, to jednakowoż przedstawienie to nie miało powodzenie, co było zgóry do przewidzenia. W zapowiedzeniach bowiem w przedstawieniu nie podano wogóle, kto i na jakie cele przedstawienie się urządza, co było też główną przyczyną niepowodzenia. Byli to podobno amatorzy z wybudowania pod Legbądem niezrzeszeni w żadnem stowarzyszeniu. e)

Śliwice. (Przechany przez pociąg.) W ubiegłą niedzielę wydarzył się na dworcu tutejszym nieszczęśliwy wypadek. Do będącego w biegu pociągu usiłował wsiąść pewien młody mężczyzna, przyczem upadł tak nieszczęśliwie, iż dostał się pod pociąg, który uciął mu nogę. Nieszczęśliwy kilka godzin po wypadku zmarł wskutek odniesionych ran. (e)

Witkowo, pow. sępoleński. (Kurs dla dorosłych.) Z inicjatywy tutejszej Rady gminnej po porozumieniu się z pow. inspekt. szkolnym p. Rochonem zorganizowany został w tutejszej wiosce kurs dla dorosłych. Ponieważ taki kurs języka polskiego i rzeczy ojczystych jest w tutejszej wiosce bardzo pożądany, aby uświadomić i kształcić szerokie masy ludu wiejskiego w duchu narodowym, stara się kierownik tutejszej szkoły p. Klinger, aby jak najwięcej młodzieży z tego kursu skorzystało i rodzice uczestnicy kursu byli zadowoleni. Dotychczas uczęszcza przeszło 30 kursistów i kursistek w wieku 15 — 30-stu.

Zachęcone przez rodziców przechodzą regularnie na wieczorne lekcje, odbywające się 2 razy w tygodniu w środę dla dziewcząt, a w sobotę dla młodzieńców.

Oprócz języka polskiego udziela p. Klinger lekcji historji i geografji o Polsce współczesnej i śpiewu. Dla młodzieńców również o przysposobieniu wojskowem. Młodzieńcy zaprosili oficera instrukcyjnego kapitana p. Potockiego do Witkowa celem zorganizowania i zatwierdzenia wyboru Tow. Powst. i Wojaków. Dziewice ćwiczą sztukę teatralną: „Kto im łzy powróci". Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę 29. I. bm. Tak i w naszej zniemczonej wiosce wre gorączkowa praca dla dobra bliźniemu i pożytku ojczyzny.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Śnieżyce nie stanowią już przeszkód w komunikacji.

Warszawa. (Radjo.) Ostatnie raporty, które nadeszły z różnych Dyrekcji kolejowych wykazują, że sytuacja z powodu zawieruch śnieżnych uległa znacznej poprawie. Obecnie jeszcze jedynie w Dyrekcji wileńskiej śnieżyce tamują silniej ruch kolejowy.

Zawalenie się sanatorjum w Bystrem.

Warszawa. (Radjo.) Wobec ukazania się w prasie codziennej wiadomości o zawaleniu się sanatorjum kolejowego w Bystrem ministerstwo komunikuje, że sanatorjum nie stanowi własności Dyrekcji kolejl, a jest zbudowane z funduszów Kasy Chorych. Dyrekcja jedynie przejęła bezpłatnie techniczny nadzór nad budowlą. Zawalenie nastąpiło wskutek ostatnich silnych mrozów i wiatrów.

Landbund protestuje przeciwko traktatowi handlowemu z Polską.

Berlin. (Radjo.) Obradująca w dniu 23 bm. konferencja związków Landbundu złożyła protest przeciwko zawarciu traktatu handlowego z Polską, który zdaniem ich, mógłby dojść do skutku jedynie kosztem interesu rolników drobnych i robotników.

Burze w Anglji.

Londyn. (Radjo.) Anglja nawiedzona została wczoraj gwałtownemi burzami, które dochodziły do siły 70 mil na godzinę. Na przedmieściach Londynu zostały wyrządzone poważne szkody. W dolinie Tamizy nastąpiła powtórnie powódź.

Titulescu w Rzymie.

Rzym. (Radjo.) Do Rzymu przybył wczoraj rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu, witany na dworcu przez przedstawiciela rządu italskiego w osobie ministra spraw zagranicznych, jak i również posła rumuńskiego.

Uchwała kongresu panamerykańskiego.

Havanna, (Radjo). Międzynarodowa komisja konferencji panamerykańskiej uchwaliła jednogłośnie rezolucję, zabraniająca wtrącanie się jednego państwa do spraw wewnętrznych drugiego.

Mała Ententa złożyła notę w sprawie transportu broni.

Praga, (Radjo.) „Tribuna" pisze, że ponieważ Genewa nie interwenjowała w sprawie transportu broni, przytrzymanego w St. Gothardzie, Mała Ententa złożyła notę nie w formie protestu, ale tylko ze stanowiska kolejowego. W tym wypadku Mała Ententa działała jednomyślnie i w zupełnej zgodzie.

Zatonięcie belgijskiego parowca „Elisabethville"?

Paryż. (Radjo.) Według doniesień agentury z Antwerpji obiega tam wieść — bez dotychczasowego urzędowego potwierdzenia — o zatonięciu belgijskiego parowca pasażerskiego „Elisabethville".

Parlament japoński rozwiązany.

Tokio, (Radjo.) Premjer ministrów Tanaka rozwiązał na podstawie dekretu cesarskiego parlament. Rozwiązanie nastąpiło dlatego, aby zapobiec upadkowi rządu.

Stosownie do przepisów konstytucji japońskiej, wybory powinny się odbyć w pięć miesięcy po rozwiązaniu parlamentu.



Emir Afganistanu w Rzymie.

Emir Afganistanu Ulah, odbywający obecnie podróż po Europie, w ubiegłym tygodniu przybył do Rzymu. W powozie widzimy go obok króla italskiego Wiktora Emanuela III. Jak wiadomo Emir Afganistanu odwiedzi wkrótce i Polskę.

Tuchola. (Z Bloku Polsko Katolickiego.) W walnych zjazdach Chrześcijańskiej Demokracji i Piasta został wybrany na I. miejsce kandydat wyłoniony z „Piasta" p. Wojciech Pryll z Tucholi i to olbrzymną większością głosów.

P. Wojciech Pryll uzyskał z powiatach Grudziądz, Swiecie i Tuchola na zjeździe delegatów przeszło 190 głosów, a pp. Zaleski 30 głosów, Januszewski 38 gł.

Wielki Komorsk. (Ujęcie sprawców napadu.) Napadu na ś. p. Maksymiljana Behrendta z Grabowa, pow. Starogard, który bawił u pp. Pankraców w Małym Komorsku, podobno dokonać mieli dwaj bracia Kminikowscy z W. Komorska, Zieliński z W. Komorska i Kleina. — Zielińskiego post. policji aresztował jako pierwszego, reszta się ulotniła przez granicę do Niemiec, lecz sprowadzona została w ubiegłą sobotę przez policję.

Sp. Behrend, liczący lat 21, został przez napastników wprost sztyletem zażgany i kijami wzgl. pałkami zabity. — Zadano mu sztyletem rany w głowę, w piersi i w nogę. — Lewą rękę mocno strzaskano. — Ratunku pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie było. Tak ś. p. B. musiał swój młody wiek zakończyć. — Zwłoki ś.p. B. złożono na cmentarzu w Bzowie, gdzie spoczywa już jego siostra. Bardzo liczny udział w pogrzebie brała ludność tutejsza i z Bzowa. Sp. B. był spokojnym i cichym człowiekiem, dobrym Polakiem i katolikiem i przez takich napastników musiał ze świata zejść.

Tutejsza ludność potępia czyn tych napastników i spodziewa się surowego wymiaru sprawiedliwej kary. (m)

Kościerzyna. (Z pod czerwonego sztandaru) „Pomorzanin" pisze: „Byli w naszem mieście różni już partyjnicy, dlaczego nie mieli przyjść także socjaliści z pod znaku Marksa i Lasalla? Przyszli więc i mieli powodzenie. Ściany sali „Bazaru" nie zawsze mieszczą tak pokaźną (bo przeszło 800 osób) ilość słuchaczy. Punktualnie o godzinie 1 w południe zagaił czerwony prelegent wiec i począł głosić swe hasła. A więc „rozdział Kościoła od państwa", „popieranie mniejszości narodowych i nadanie im specjalnych przywilejl", bowiem zdaniem prelegenta tym sposobem można nasze mniejszości narodowe „spolonizować" (czyli innemi słowami: zmienić wilka w barana). — Nie zamierzamy zresztą podawać wszystkich doktryn, jakie wygłosił prelegent, bowiem pewni jesteśmy, że tutejszy robotnik, stojąc na zasadach katolickich i narodowych, nigdy nie pójdzie pod czerwony sztandar."

Toruń. (Jubileusz pracy scenicznej.)
W dniu 14 bm. obchodził jubileusz 20-
lecia pracy scenicznej p. Jerzy Rygier,
obecny dyrektor Teatru Miejskiego w
Toruniu. W związku z jubileuszem wy-
stawiono tragedję Szekspira „Ottello“ z
J. Ryglem w roli tytułowej. Społeczeńst-
wo toruńskie zamanifestowało w sposób
dobitny swoją sympatję dla zdolnego
aktora i dzielnego dyrektora teatru, dzięki
któremu scena toruńska osiągnęła nale-
żyty poziom. Po 4-tym akcie sztuki zło-
żono życzenia p. Rygierowie na odsło-
niętej scenie i odczytano kilkadziesiąt
depesz z całej Polski.

Toruń. (Zjazd Kierowników Uniwer-
sytetow Powszechnych Z. O. K. Z.) Zwo-
łany na niedzielę 15 stycznia b. r. Zjazd
Kierowników Uniwersytetów Powszech-
nych Z O. K. Z. zagaił kierownik Okręgu
Pomorskiego Związku Obrony Kresów Za
chodnich p. Zaleski, witając p. Kuratora
Szwemina i Naczelnika Wydziału ks. Stro-
gulskiego, jako też wszystkich uczestni-
ków Zjazdu, poczem odczytał pisma p.
Wojewody Pomorskiego i p. Starosty Kra
jowego z życzeniami pomyślnych rezul-
tatów obrad Zjazdu. P. Kurator Szwe-
min zakomunikował, że Naczelnik Wy-
działu Oświaty Pozaszkolnej Min. W. R
i O. P. nie mógł na Zjazd przybyć i prze-
syła za jego pośrednictwem życzenia o
wocnej pracy. Następnie p. Kurator pod-
kreślił doniosłą rolę oświaty pozaszkolnej
zwłaszcza na naszych kresach, wyraził za-
dowolenie, że nauczycielstwo szkół śre-
dnich znalazło w Uniwersytetach Pow-
szechnych Z. O. K. Z. dogodny teren dla
swej pracy społecznej, zaznaczył, że Rząd
w miarę poprawiającaj się naszej sytu-
acji gospodarczej i skarbowej będzie co-
raz intensywniej popierał akcję oświato
wą pozaszkolną, wreszcie wyraził zadowo-
lenie z powodu podjętej przez Z. O. K. Z.
inicjatywy, życząc Uniwersytetom Pow-
szechnym najpomyślniejszego rozwoju.

Wąbrzeźno. (Napływ żydków.) Wśród
tutejszych katolików-kupców, walczących
o byt z napływowem żydostwem, jest
wrzenie, że jeden z obywateli miasta
właściciel składu obuwia Antoni Lehmann,
wydzierżawił swój sklep żydowi z Łodzi.
Czyn ten bardzo nieobywatelski zasługuje
w całej pełni na napiętnowanie.

Działdowo. (Jak w czasach zabor-
czych.) W pobliżu Rutkowic (pow. dział-
dowski) zaszedł przed kilku dniami wy
padek, wykazujący, jaką nienawiść żywią
Niemcy w Polsce dziś jeszcze do Pola-
ków. Gdyby podobny wypadek zaszedł
w Niemczech i tego rodzaju zuchwały wy-
bryk był popełniony przez Polaków, nie-
wątpliwie Niemcy podnieśliby niebywały
wrzask i hałas na cały świat. Syn dzier-
żawcy majętności Sasorowo (pow. dział
dowski) Stefana Leźnickiego, 20-letni Ta-
deusz, wyszedł z fuzją na polowanie w
obrębie własności ojca. Zbliżywszy się do
granicy własnych gruntów, dostrzegł na
sąsiedniem polu, należącym do Rutkowic,
większej majętności Niemca Waltera Ba-
yera, polowanie z naganką. Leźnicki przy
stanął i zaczął się przypatrywać polowa-
niu. Polujący Niemcy spostrzegli go, a
zbliżywszy się w liczbie około 20 do Leź-
nickiego z wycelowaną w niego bronią,
zaczęli nawoływać, by złożył broń i od-
szedł kilka kroków. Widząc się wobec prze-
ważającej siły, Leźnicki położył fuzję na
ziemię, wówczas Niemcy napadli nań.
Pierwszy uderzył go kolbą w głowę Ger-
hart Oehlrich z Małej Turzy. Leźnicki
upadł, wówczas doskoczyli inni Niemcy i
zaczęli go bić. Jeden z oprawców wo-
łał: „Wyrwij mu ten polski ozór“. Świad-
kami tego zajścia byli okoliczni wieśnia
cy naganiacze, ale wobec uzbrojonych
Niemców byli bezsilni. Pobity Leźnicki
ledwo dowlókł się do domu, a stamtąd
udał się do posterunku policji w Płośni-
cy. Policja wszczęła energiczne śledztwo,
nad tokiem którego czuwa starosta dział-
dowski.

Tczew. (Przytrzymanie włamywacza.)
W ubiegłą niedzielę w południe areszto-
wano na ulicy Kościuszki jednego osob-
nika. Policja kryminalna zauważyła go
na dworcu, z którego udał się w dalszą
drogę z podejrzaną paczką. Policja uda-
ła się za nim aż do ulicy Kościuszki, gdzie
go przytrzymano. Przy natychmiastowej
rewizji znaleziono u niego nabitę broń
i narzędzia służące do włamania. Pod-
czas dalszej rewizji na posterunku P. P.
znaleziono u aresztowanego trzewiki i
ubrania, które pochodzą z kradzieży w
Wejherowie i w Pucku. Aresztowany był
już długo poszukiwany. (d)

— (Wypadek z samochodem.) W sobo
tę popołudniu poniół samochód nr. 8;
należący do p. Iltys w Tczewie uszkodze-
nie na szosie pod Tczewem. Kierownik
samochodu chciał pewną kobietę, która
szła na szosie z ciężarem wyminąć, przy
czem samochód zaczął się kręcić i został
wrzucony do rowu. Samochód został
uszkodzony. Pasażerowie, pewna pani
z dzieckiem, wyszli bez szwanku. (d)

— (Z sportu.) W ubiegłą niedzielę
wyjechał Klub Sportowy „Olympia“ Tczew
do Starogardu, aby rozegrać rewanżowy
mecz piłki nożnej. W pierwszej połowie
gry tczewscy sportowcy uzyskali dla siebie
6 bram, natomiast „S. K. S.“ Starogard
tylke jedną bramkę. Po przerwie „Olym-
pia“ zebrała wszystkie siły i zdobyła
jeszcze 7 bram. Starogard zdobył dla
siebie razem 3 bramki. Gra była bardzo
interesująca. (d)

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8,90	zł.
Franki francuskie	(100)	35,03	zł.
Franki szwajcarskie	(100)	171,70	zł.
Funty angielskie	(1 funt)	43,45	zł.
Korony czeskie	(100 koron)	26,41	zł.
Liry italskie	(100 lirów)	—	zł.
5 proc. pożyczka dolar.		62,25—62,50	zł.
6 proc. 19[19]/[20]		—	zł.
Gdańsk (w guldenach.)			
Dolar		5,11 3/4	
Złoty	(100 złotych)	57,58	
Przekazy na Warszawę (.)		57,54	
100 marek rentowych		122,25	

RUCH w TOWARZYSTWACH.

Zebranie Ligi Katolickiej. W piątek, d. 27. bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w auli szkoły powszechnej walne zebranie Ligi Katolickiej parafji chojnickiej. — Wykład wygłosi ks. prob. Makowski na temat: „Polskie misje w Roderji w Afryce.“ O liczny udział szczególnie członków miejscowych towarzystw Katolickich prosi Zarząd.

Związek Harc. Polskiego. W środę d. 25 bm. o godz. 18.30 odbędzie się w izbie I drużyny odprawa funkcyjnych.
Komendant Hufca.

Sokół Chojnice. Walne zebranie Towarzystwa odbędzie się w poniedziałek dnia 30. stycznia br. o godz. 19,30 w lokalu hotelu p. Kaletty. O ile na ten czas nie stawi się ilość członków przepisana statutem, odbędzie się 20 min. później t. j. o 19,50 zebranie powtórne, którego uchwały bez względu na ilość obecnych członków będą prawomocne.

Na porządku obrad bardzo ważne sprawy, między innemi wybór prezesa, wiceprezesa, ukompletowanie zarządu, sprawa reorganizacji Sokoła żeńskiego i t. d. Zatem stawienie się wszystkich członków konieczne. „Czołem“ Zarząd.

Klub Żeglarski Chojnice. W czwartek, dnia 26 b. m., wieczorem o godz. 8,30 odbędzie się w hotelu Engla zebranie miesięczne, na które członków zaprasza.
Prezes.

Związek Kol. Z. Z. P. Wszystkich członków Związku Kol. ZZP. zawiadamia się, że w piątek 27 b. m. wiecz. o godz. 19-ej odbędzie się w sali p. Jażdżewskiego walne zebranie. Po wyczerpującem sprawozdaniu nastąpi ponowny wybór nowego składu zarządu bez względu na ilość zebranych. Przewodniczyć będzie prezes okręgowy kol. Przybylski. Ze względu na ważność tego walnego zebrania spodziewa się jak najliczniejszego udziału członków.
Zarząd.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 18. — Pocztowe konto czekowe 201 662 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44. Adres telegr.: „Dzien. Pom“. — Skryt. poczt. 28. — Za redakcję odpow. Kazimierz Klos w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom“. w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

W państwie niebieskiego smoka.

Sensacyjne wynurzenia Gen. Czang Kai Czeka.

Candide zamieszcza wywiad z generałem Czang-Kai-Czek, dowódcą armji południowej, który w roku ub. wycofał się z polityki i osiadł w Japonji, na „emeryturze“ wynoszącej 50 miljonów dolarów. Obecnie b. generalissimus zjawił się niespodziewanie w południowych Chinach, witany jak zbawca przez lud, znużony okupacją bolszewicką. Czang-Kai-Czek wkroczył do Nankinu, jak tryumfator i pogromca komunizmu. Za pośrednictwem swego biura prasowego rozwinął energiczną akcję propagandową. W ulotkach i komunikatach piętnował działalność sowietów, które nazywał „plagą Chin“. Program swój w czyn zamienił, o czem świadczyły okrutne represje stosowane względem komunistów w Kantonie, oraz wypędzenie konsulów sowieckich.

Otoczony nimbem legendy, uważany jest Czang-Kai-Czek przez intilegencję chińską za drugiego Napoleona. Nie jest on ani cywilem, który został generałem poto by zdobyć fortunę, nie jest też bandyta, któremu się powiodło, jest przedewszystkiem szefem państwa.

W Szanghaju i Kantonie Czang-Kai-Czek cieszy się wielką popularnością.

Minister spraw wewn. dr. Kong, wywodzący ród swój po kądzieli od Konfucjusza, oświadczył dziennikarzowi francuskiemu, że „generalissimus posiada mądrość wielkich cesarzy chińskich“.

Czang-Kai- Czek jest jedną nadzieją cudzoziemców, zamieszkujących Szanghaj. Bogaci Chińczycy ofiarowują mu wory złota, wzamian za obronę przed czerwonem niebezpieczeństwem. Czang podejrzewany o nielojalność przez rząd czerwony, rezydujący w Hangkon, narażony był podczas swego „urlopu“ w r. 1926 na ciągłe niebezpieczeństwo. Żywił się jedynie buljonem, przygotowywanym mu przez najwierniejszego z jego „boys“, gdyż zachodziła obawa, iż „czerwoni“ naślą płatnych emisarjuszy z rozkazem otrucia generalissimusa. Działo się to w kwietniu 1926 r. Czang, otoczony gwardją zbrojnych żołnierzy pracował w sztabie generalnym w Szanghaju, przyjmując tajnych delegatów, przybywających doń z wieściami z koncesji europejskich. Wrogowie jego sądzili, że b. wódz sposobi się do ucieczki z kraju. Aliści dnia pewnego oznajmił Czang-Kai-Czek, iż wyrusza do Kantonu.

Był to manewr, mający na celu zmylenie śladów. Gerneralissmus udał się do Nankinu, który leży na północ od Szanghaju i stanął na czele oczekujących nań wiernych mu pułków.

Z Szanghąju do Nankinu jedzie się sześć godzin pośpiesznym pociągiem. Jednakże od dnia zajęcia Nankinu przez południowców, linja kolejowa została oddana wyłącznie do dyspozycji wojska.

Podróż francuskiego dziennikarza trwała całą dobę.

Zabijając nudę połykaniem ziarnek pasteków i kolorowych kulek o dziwnym smaku, dobrnęliśmy do słonecznego Nankinu

Olbrzymi dworzec roi się od żołnierzy, na torach drzemią pociągi naładowane jeńcami, o niebieskich golonych łbach. Szczupły oficerek w błękitnym mundurze barwy majowego poranka czeka na nas w limuzynie amerykańskiej, należącej do dyrektora amerykańskiego banku, na przedzie samochodu powiewa chorągiewka 8-ej armji. Śliczny maleńki oficerek oświadczył nam, że jest adjutantem generalissimusa i że odpowiada za całość naszych głów. Motor warczy ponuro. Oficerek siada koło szofera. Na stopnie auta wskakuje kilka żołnierzy, z rewolwerami w dłoni. Wycie klaksonu budzi popłoch w tłumie przechodniów, jeźdźców, i tragarzy włażących ze strachu przed samochodem w rowy i rynsztoki. W szalonym pędzie suniemy przez ulicę i ostre wiraże. Wreszcie samochód zatrzmuje się w głębi ślepej uliczki przed łukiem tryumfalnym, wnoszącym się ponad bramę, strzeżoną przez minjaturowych żołnierzyków, którzy trzymają wielkie rewolwery w dłoniach. Dzięki opiece adjutanta, przekraczamy bez trudy pierwszą zaporę i wchodzimy na podwórze Kilka wart pilnuje ośmiu zarekwirowanych samochodów. Podbiega do nas jakiś oficer, któremu adjutant udziela wyczerpujących informacji o cudzoziemcach usiłujących wkroczyć do yamenu. Zbrojni żołnierze rozstępują się i wpuszczają nas do wnętrza domu.

Yamen robi wrażenie zacisznego dworu wiejskiego. Zbudował go pewien bogaty mandaryn, tęskniący do ciszy.

Droga do domu wiedzie przez liczne podwórza, groty i ogródki z basenami, w których uwijają się złote rybki. W ostatniem podwórzu wznoszą się dwa pawilony oddzielone stawem. Czang-Kai-Czek mieszka w pawilonie północnym pod zabawnym fajansowym dachem, turkusowej barwy. Rząd zajmuje dom południowy.

Wywiad z generalissimusem odbył się dnia następnego.

Czang siedzi w skórzanym fotelu, przy wspaniałym stole z czarnego drzewa i popija letnią wodę z miętą.

— Nie pija herbaty—szepce mi do ucha tłómacz patrząc ze współczuciem na wodza — jest zbyt zdenerwowany i przepracowany. Stracił sen...

Gabinet generalissimusa ma niski sufit i oszkloną ścianę, wychodzącą na ogród z basenem. Bielone ściany ozdobione są rzadkiemi malowidłamy. Na parawanie brodate wielkoludy ścigają szczupłe kobietki. W wielkim wazonie czerwienieją bujne piwonje.

Szef odwraca się zwolna. Mundur angielskiego kroju ciasno opina chude, młodzieńcze kształty. Młody uśmiech rozjaśnia trójkątną twarz, o pergaminowej skórze. W zaczerwienionych oczach czai się znużenie — piękne wykrojone pełne wargi ukazują w uśmiechu rząd mocnych zębów. Oblicze to budzi we mnie reminiscencje wytwornych florentyńskich portretów.

Na zapytanie, jakie zajmie stanowisko jeśli czerwoni nie przybędą na konferencję, celem omówienia spraw Kuomintangu — generalissimus spogląda na tłómacza i na mnie.

— Zmuszę ich do posłuszeństwa. Odpowiada akcentując słowa kategorycznym ruchem ręki.

— Jestem żołnierzem i pragnę dobra dla mego kraju. Nie jestem imperjalistą i nie mam osobistych względów na widoku. Chcę jedynie zniszczyć radykałów, którzy gubią państwo.

— A Czang Tso Lin? pytam z głupia frant.

— Czang Tsi Lin jest również nacjonalistą. Uczciwej broni sprawy. Jednakże do porozumiznia między nami dojdzie dopiero wtedy, gdy Czang Tso Lin kierować będzie się zasadami Sun Yat Sena (t. zw. „ojciec rewolucji chińskiej“ — przyp. red.). Wówczas dokonamy pospołu wielkich rzeczy“.



Generał Gajda,
były dowódca sztabu generalnego w armji czechosłowackiej został skazany na degradację, z powodu szpiegostwa na korzyść Francji i Rosji.

Fakir-Europejczyk.

Niezwykłe „popisy“ eks-żołnierza Diebla.

Jeszcze nie przebrzmiała i nie znalazła dostatecznego oświetlenia sprawa Teresy Neumann z Konnersreuth, o czem dopiero z czasem po przeprowadzeniu gruntownych badań wydadzą opinję kościelne władze biskupie, a już w Niemczech ukazał się niejaki Diebel, zwyczajny eks-żołnierz z czasów wojny, który popisuje się publicznie różnemi fakirskiemi demonstracjami. M. in. Diebel umie wywoływać bez żadnych przyczyn zewnętrznych ukazywanie się krwi na różnych częściach ciała, przyczem podobno zupełnie nie odczuwa żadnych bólów. W wieczór sylwestrowy Diebel popisywał się publicznie w Berlinie, gdzie zaangażowany został do jednego z kabaretów, gdzie specjalnie demonstrował swoje „sztuki“ przed gronem specjalnie zaproszonych lekarzy i dziennikarzy.

Diebel sprawia wrażenie bardzo zdrowego człowieka, ma minę wesołą i zadowoloną z siebie. Chętnie tłómaczy, w jaki sposób doszedł do swoich „sztuk“

— Proszę panów, żebyście nie współczuli mi, ponieważ w czasie moich „eksperymentów“ nie odczuwam żadnych męczarni ani bólów i po ukończeniu przedstawienia czuję się tak samo dobrze, jak i przedtem, mogę w każdej chwili pójść z wami na kolację do restauracji, lub na dancing.

Na scenie Diebel zjawia się prawie zupełnie nagi, zaledwie w krótkich majteczkach kąpielowych do pasa. Przedewszystkiem demonstruje on t. zw. przez niego „krwawe łzy“. Po 15 minutach milczącej koncentracji rzeczywiście z oczu Diebla zaczynają wypływać krople krwi. Być może, że jest to tylko zwykły „tryk“ sztukmistrzowski, lecz licznie zebrani dziennikarze i lekarze jednogłośnie przyznali, że nikt nie zauważy, żeby Diebel w czasie owych 14 minut „koncentracji“ mógł w jaki sposób sztucznie wywołać owe krople czerwone, wypływające z oczu; przez cały czas nie dotykał się on zupełnie rękoma do oczu i nawet do głowy.

Następnie Diebel wstaje i robi kilka pociągnięć rękoma po piersi i ramionach. Po kilku sekundach na białej skórze występują krwawe pasy, a na środku piersi wyraźny znak krzyża.

Z kolei Diebel demonstuje swoją zupełną nieczułość na ból.

Obecni przy demostracji z większą lub mniejszą odwagą wtykają mu w skórę igły, długie szpilki do kapeluszy i nawet sztylety. Po chwili sam Diebel spokojnie wyjmuje te wszystkie ostre narzędzia z ciała, przyczem rany momentalnie zamykają się i nie ukazuje się ani kropla krwi. Pomocnik Diebla przybija rękę jego do stołu za pomocą kilku gwoździ

---

Ryszard Krański.

Szpony.

4)

— Państwo jesteście naprawdę zbyt łaskawi dla mnie — odrzekł Ożarowski i wskazał na Orkszę, który przez lunetkę lustrował rzędy krzeseł — powiedział: — napewno kapitan naopowiadał jakieś dziwy o mnie i dlatego proszę już dziś o przebaczenie za rozczarowania, jakicą będę powodem.

— „Wobec tego — przerwała pani Ala wesoło — poprostu do tych rozczarowań niedopuścimy. Pułkownik musi wiedzieć, iż się cieszę, że widzę kogoś z Polski — z tutejszą Polonją się prawie wcale nie stykam, w Warszawie nie byłam od pięciu lat, dłużej jak przez kilka dni — wina naturalnie spada na męża, który tylko w swych zawodowych interesach na kilka dni wyjeżdżał“ . . .

— „Szkoda, dostrzegłaby Szanowne Pani wiele zmian, któreby Ją miło udarzyły — nie jest u nas jeszcze zupełnie dobrze — dodał z uśmiechem Ożarowski — ale jeden poważny krok został już zrobiony.....

Światła zgasły i jakby pod uderzeniem różdżki zapanowała cisza w teatrze — ta cisza, która charakteryzuje kulturę ludzi, umiejących się zdobyć na szacunek dla sztuki i jej interpretatorów. —

Oddali się nastrojowi sceny i tylko czasami pani Ala cichym głosem rzuciła jakąś uwagę, lub podzieliła się wrażeniem, — Cegielski się prawie nie odzywał, śledząc przebieg akcji lub może rozmyślając nad czemś. —

I znowu zabłysło światło — zawrzało niby w ulu i gorąca, dysząca życiem fala ludzi popłynęła ku wyjściowym drzwiom.

Gdy Ożarowski podawał Ali szynszylowy płaszcz, Cegielski ozwał się dobrodusznie swym gardłowym głosem — „Panie Pułkowniku, zaborczość mej Pani pozbawiła mnie możności pogawędzenia z Panem i mnie się też trochę należy, tembardziej, że chociaż nie noszę munduru, to jednak zawsze dużo zainteresowania mam dla tych, którzy go noszą — nie odmówi Pan chyba, gdy go poproszę, by zechciał być dziś moim, a raczej naszym gościem, zarezerwowaliśmy stół w „Café Anglais“ — więc Pułkowniku bez wymówek — zabieramy Pana. —

Była godzina pół do drugiej, gdy Ożarowski wracał do domu i wtulony w kąt taksówki w myślach przechodził wrażenia wieczoru. — Dziwni ludzie, ta gibka, ekscentryczna kobieta o ruchliwej i nerwowej inteligencji i ten Cegielski... który o wszystkiem wiedział, był au courant wszelkich zagadnień społecznych, a sprawy wojskowe znał również dokładnie — nie podobały się jemu jedynie Cegielskiego zapatrywania narodościowe, chociaż je tylko dyskretnie i pobieżnie poruszał. Zresztą nie było można inżynierowi nic zarzucić; był gentelmanem i człowiekiem, który widać dużo podróżował i dużo widział. —

Gdy wysiadał przed pensjonatem z auta, obiecał sobie skorzystać z zaproszenia Cegielskich i odwiedzić ich. —

II.

Chaussée d'autin 5, — podał szoferowi adres.

Wszedł na pierwsze piętro i zadzwonił — otworzyła mu służąca o skośnych oczach i kruczoczarnych włosach — jakiś typ mongolsko — chinski. Zdziwiło to trochę Ożarowskiego, ale poznawszy Alę Cegielską z egzotycznej nieco strony i wiedząc, że w towarzystwach francuskich służba rekrutująca się z pośród różnego rodzaju innokrajowców jest modna, nie zastanawiał się dłużej nad tem, prosząc by go zameldowała państwu.

Nie rzekłszy ani słowa, skośnooka, jak ją nazwał w duchu, wprowadziła go do małego pokoju, rodzaju gabinetu czy buduaru w kolorze ochry i zamknąwszy drzwi, znikła.

Ledwie kilka minut minęło, gdy się ozwał miękki alt Ali:

— Witam Pana, panie Pułkowniku.....

Obrócił się zdziwiony, nie wiedząc, którędy się zjawiła tak bezszelestnie — bo ani otwarcia, ni zamknięcia drzwi nie słyszał.

Uśmiechnęła się niby rozbawione dziecko, wskazując na wielki paneau, które jeszcze przed chwilą oglądał, siląc się na odgadnięcie myśli malarza — przedstawiało ono taniec ludzi, różnych ras dookoła walącego się gmachu. — Popatrzył, idąc wzrokiem za jej ręką, i widział, jak się obraz wolno i cicho przesuwał.

— „Nic dziwnego, że Pan mnie nie słyszał — nieprawdaż... i dziękuję za przyjście“ — i — z ledwie dosłyszalną ironją w głosie — „Pański czas jest wszakże tak drogi, Pułkowniku; niestety musi się Pan kontentować moją osobą, mąż mój wyjechał na kilka dni w sprawach zawodowych na prowincję...“

— Łaskawa Pani raczy żartować, przeciwnie miło mi będzie spędzić chwil kilka w Jej towarzystwie — rzekł, bezwiednie uśmiechając się do niej — nie zdawał sobie sprawy, że jej nerwowa, gibka postać zaczęła go ciekawić. Mimowoli spojrzał w jej oczy o szafirowym tonie i byłby przysiągł, że przed chwilą miały odcień zielonkawy.

Podała Ożarowskiemu szkatułkę z kutego srebra z papierosami i zapalając jednego mówiła: — „Niech Pułkownik pali — moja ulubiona sorta-tych papierosów Pan w Polsce nie dostanie — — chyba, że Pan będzie grzeczny i się czasami zjawi u mnie — u nas“ poprawiła nieznacznie — to na pamiątkę tych kilka chwil, spędzonych ze sfrancuziałą rodaczką powiedzmy, będzie Pan mógł zawieść je do kraju. — — —

D. c. n.

tak, że nie może on zupełnie ręką poruszyć. Po chwili gwoździe wyciągają za pomocą szczypców i znów niema ani ran, ani krwi. Ostatnim numerem jest przybicie Diebla gwoździami do wahadła olbrzymiego zegara, które to wahadło puszczają w ruch i Diebel, przybity doń, chuśta się przez kilka chwil w powietrzu. Jest to widowisko może bardzo ciekawe,ale sprawia bardzo przykre wrażenie. Po zatrzymaniu wahadła i wyjęciu gwoździ lekarz bada puls „fakira" i nie znajduje się w nim nic nie normalnego. Wreszcie na zakończenie Diebel na żądanie publiczności po bardzo krótkich chwilach „koncentracji" wywołuje krople krwi na różnych częściach ciała, na ramionach, na udach na czole.

Asystujący przy powyższych popisach dziennikarze i lekarze byli wstrząśnięci tym pokazem, a cóż dopiero mówić o licznie zebranej w kabarecie publiczności.

Sztuczne odżywianie przez skórę.

Cudowny wynalazek medycyny dla chorych na żołądek i kiszki.

Na siódmym z kolei zjeździe lekarzy chorób trawienia i przemiany materji, odbytym teraz w Wiedniu, prof. Stejkal wystąpił z bardzo ciekawym odczytem na temat sztucznego odżywiania ludzkiego organizmu.

Dotąd było rzeczą wiadomą, że można przez skórę wprowadzać do organizmu tłuszcze: natomiast dla białka i węglowodanów (cukier np) była nasza skóra nieprzepuszczalna w normalnych warunkach. Trzeba też było bardzo wielu usiłowań, by nareszcie zdobyć sposób dostarczania organizmowi tych niezbędnych dlań pokarmów i przez skórę.

Prof. Stejkal sporządził mianowicie z białka, tłuszczu, cukru i niezbędnych dla życia witamin pewną mieszaniną: mieszanina ta zawiera składniki przystosowane do tego, by skóra je przepuszczała; organizm odbiera je drogą wcierania w ciągu 15—20 minut. W ten sposób można dostarczyć organizmowi pożywienia, koniecznego nawet dla dłuższego utrzymania się przy życiu.

Mieszanina tych pokarmów nie zawiera żadnych drażniących części, może też być używana bardzo długo, co przy przewlekłych i ciężkich chorobach żołądka czy kiszek szczególnie jest ważne.

Ta nowa metoda odżywiania została przez wynalazcę wypróbowa na bardzo wielu chorych w ciągu roku zgórą: a próby wykazały, że w organizmach tych zachodziła znaczna przemiana materji, dowodząca, iż zużywały one całkowicie dostarczone poprzez skórę pożywienie.

Mieszanina ta nazywa się „dinatron", sprzedawana jest w tubkach, zawierających pokarmy w zawartej formie. Jedna taka tuba, ważąca 200 gramów, wystarczy, jako codzienne pożywienie; równa się ona dwu litrom najlepszego nie zbieranego mleka.

Do wcierania pokarmu tego należy wybierać miejsce na ciele możliwie nie owłosione, najlepiej piersi, plecy czy lędźwia. Wcierać należy w ten sposób, by zawartość tuby dzielić na trzy części, stosować je zrana, w obiad i wieczorem. Wcieranie trwać powinno od dwunastu do dwudziestu minut w formie masażu; przytem trzeba pamiętać, by wcierać na sen małe ilości.

Korzyści tego sztucznego odżywiania są tak oczywiste, że nie trzeba ich przypominać. Dotąd sztuczne odżywianie wymagało niezwykle troskliwej opieki i odbywać się mogło w specjalnie urządzonych zakładach. Dziś, może je stosować każdy człowiek, bez żadnych zresztą dla chorego przykrości. Jest więc pewność, że ten sposób sztucznego odżywiania przez skórę nietylko wtedy, gdy żołądek lub kiszki nie pełnią swej roli, — ale również w tych wypadkach, kiedy chodzi o to, by żołądek całkowicie wypoczął i przerwał na pewien czas czynności. Nieraz bywa to konieczne dla całkowitego wyleczenia chorób żołądka czy kiszek.

13 stycznia dniem stracenia czterech zbrodniarzy.

Feralna trzynastka była w tym miesiącu dniem stracenia czterech ciężkich zbrodniarzy w rozmaitych częściach świata. W dniu tym dał w Niemczech pod topór katowski Karol Bötther, morderca hrabiny Lambsdorff i małej Senty Eckert. Gdy go 12 stycznia wieczorem powiadomiono, że stracenie jego odbędzie się w następny dzień rano, zbladł i zachwiał się, odzyskał jednak prędko panowanie nad sobą. Poprosił przedewszystkiem o befsztyk, trzy kiszone ogórki i butelkę czerwonego wina oraz cygara! Życzeniu temu uczyniono natychmiast zadość.

Następnie zwierzył się dyrektorowi więzienia, że posiada nieślubną sześcioletnią córeczkę. Błagał dyrektora, aby się nią zajął i wychował ją na siostrę miłosierdzia. Tymczasem nadeszła noc. Morderca przypomniał sobie, że jego wuj mieszka w Berlinie i ma fotografję jego matki. Władza więzienna wysłała natychmiast do miasta posłańca, który przywiózł owego wuja z fotografją matki. Böttcher się długo w nią wpatrywał.

Skazaniec nie chciał spać i nie zmrużył przez całą noc oka. Raz po raz prosił o kawę i pierniki i grał w warcaby z dozorcami. Dopiero po północy zawezwał ewangielickiego duchownego i przyjął Komunję.

Zaczęło świtać. Na dziedzińcu więziennym ustawiono stół pokryty czarnem suknem. Na nim stał krucyfiks i dwa srebrne lichtarze. Obok pień, na nim topór osłonięty płachtą. Roztworzyły się podwoje więzienia. W nich ukazał się Böttcher, blady z szeroko roztwartemi oczyma. Prokurator dostąpił do niego, podał mu rękę, przeczytał wyrok i powróciwszy się do kata rzekł: „Czyń swoją powinność". Na resztę spuścimy zasłonę..

Na drugiej półkuli rozgrywała się podobna scena. Tam prowadzono do elektrycznego fotelu mężobójczynię Rut Spnyder i jej kochanka Judd Gary. Idąc na śmierć modliła się mordercżyni za własnego męża pocichu, opierając się na ramieniu towarzyszącego jej księdza.

Ta piękna kobieta osiwiała zupełnie od czasu, gdy się dowiedziała, że musi własnem życiem odpokutować za popełnioną zbrodnię. Zobaczywszy śmiertelny fotel drgnęła i zawołała: „Jezu, miej litość nademną". Ostatnie jej słowa były: „Oby mój los był przestrogą dla innych". Gdy ją poprzednio zapytano, co sądzi o swoim kochanku, odpowiedziała: Razem grzeszyliśmy — razem schodzimy z świata, a dokąd to tylko Bóg wie". Stracono najpierw ją, a potem jej wspólnika.

Tego samego dnia zawisł na szubienicy w Winniney ohydny człowiek-goryl Nelson, który własnemi rękami zadusił w Zjednoczonych Stanach 22 kobiety i jedno dziecko.

Wzrost i wiek gwiazd filmowych.

Nawyjższa wzrostem jest Nita Naldi, a najstarsza wiekiem Mae Murray.

Człowiekowi, gorliwie zajmującemu się kinem, potrzebne są wszystkie wiadomości, styczące się jego ulubionych aktorów czy aktorek. Podajemy też poniżej wzrost oraz wiek „gwiazd" filmowych.

Najwyższą wzrostem gwiazdą ekranu jest Nita Naldi, mierzy bowiem 1 metr 70 cm., Anna Q. Nilson mierzy 1 m. 69 cm. Doris Kenyon 1 m. 68 cm. Billie Dove 1 m. 64 cm. Corinne Griffith 1 m 62 cm, Pola Negri 1 m. 62 cm. Konstancja Talmadge 1 m, 63 cm. Liljana Gish 1 m. 60 cm., Glorja Swanson 1 m. 56 cm., Norma Talmadge 1 m. 58 cm., Do rota Gish i Raquel Meller tyleż, Mary Philbin mierzy 1 m. 58 cm., Mary Pickford i Cette Bronson po 1 m. 52 cm. Najniższe gwiazdą jest Viola Dana, mierzy bowiem 1 m. 51cm.

Z artystów bezsprzecznie najniższy jest Charlie Chaplin, mierzący wzrostu 1 m. 58 cm. Roman Novarro i Lon Chaney mierzą już po 1 m. 72 cm. R. Valentina mierzył 1 m. 75 cm. Georg O'Brien mierzy 1 m. 77 cm., R. Cortez 1 m. 80 cm., Rodla Roque 1 m. 85 cm.

Co do wieku, to oczywiście jest to kwestja bardzo delikatna.

A więc najstarsza z wybitnych aktorek w Kalifornji Mae Murray urodziła się w r. 1882 tj. ma lat 45, mimo, iż twierdzi, że ma 33. Po M. Murray najstarszą weteranką kina jest Mary Pickford, mająca 35 lat oraz Liljana Gish mająca 31 lat. Pola Negri ma 30 lat. Norma Talmadge 30, Dorota Gish 29, Lya de Putti 27, Bebe Daniel 26. Najmłodsze artystki to Mary Philbin mająca 23 lata i Betty Bronson mająca 21 lat.

Artyści filmowi są najbardziej szczerzy co do swojego wieku. I tak dowiadujemy się od Toma Mixa, że ma 47 lat; Milton Sills ma 46 lat. Dougas Fairbanks 43, Emil Jannings 41, Adolf Menjou 39, C. Veidt 35. Młodsza generacja artystów to: R. Bartelmesse 32 lata, niedawno zmarły R. Valentino 32 lata, C. Nagel 31 lat, R. Novarro 29 lat, R. Cortez 28 lat.

Ciekawa statystyka o dziennikarstwie amerykańskiem

Czemu poświęcają pisma amerykańskie najwięcej miejsca.

Absolwent wyższej szkoły dziennikarskiej w Kolumbji napisał niedawno ciekawą dysertację, w której między innemi przedstawił wyniki z dokonanych przezeń badań, dotyczących działalności największych trzech dzienników amerykańskich. Autor dysertacji zajmował się w szczególności zagadnieniem, jakim sprawom pisma te poświęcają najwięcej miejsca.

Obliczył on, że „Times" nowojorskie poświęcają dziennie sprawom zdrowotnym 23 wierszy, „World" — 32 a „American" —24. Wychowaniu poświęca Times dziennie 33 wiersze World 48, American 2. Sprawom religijnym poświęcają pisma powyższe 35, względnie 37 i 6 wierszy, przestępstwom i nieszczęśliwym wypadkom — 94, 122 i 125 wierszy, polityce zagranicznej — 165, 25 i 33, sprawom teatralnym i filmowym — 173, 81 i 144, korupcji publicznej — 289, 187 i 162, polityce wewnętrznej Ameryki — 315, 100 i 63.

Najwięcej miejsca poświęca jednak prasa amerykańska sportowi, gdyż powyższe trzy pisma zamieszczają dziennie w sprawach sportu 409 wględnie 289 i 245 wierszy. Cyfry te obliczone zostały na podstawie rocznika 1924. Od tego czasu rubryka sportowa wzrosła jednak bardzo potężnie, tak że dzisiaj sprawom sportowym pisma amerykańskie poświęcają jeszcze więcej miejsca. —

Gbury Hollywoodu.

Biuro pośrednictwa pracy w Holywood otrzymało dnia pewnego następujące „zapotrzebowanie".

— Proszę o skierowanie do mnie 100 silnych, barczystych, lecz nędznie wyglądających i wymizerowanych mężczyzn. Pożądani z długiemi, niepielęgnowanemi brodami. Georg Melford z Universal City.

Natychmiast skompletowano partję odpowiednich typów i skierowano do Melforda, który realizował właśnie dla Universalu „Mężczyznę z przeszłością" z Conradem Veidtem w roli tytułowej.

„Zamówienie" wypełnione zostało ku zupełnemu zadowoleniu reżysera. „Dostarczone" mu 100 najlepszych „gburów" Ameryki. Horda brutalnych chłopów, w których przeszłości nie zagłębiłby się nawet najbardziej doświadczony detektyw, zdążała ulicami miasta do wytwórni, wywołując niesamowite przerażenie wśród przechodniów; nawet policjanci na widok tych ludzi przybierali niezdecydowane miny. Długie brody, nieforemne czaszki przestępców i anormalnej długości ręce tych osobników — wszystko to posłużyło za tło ponurego więzienia na wyspie Mont Noir, gdzie odbywa się akcja pierwszych aktów „Mężczyzny z przeszłością".

Odstraszający widok tych ludzi był jednak niczem w porównaniu z wyglądem i maską jednego z więźniów Conrada Veidta, który sztukę charakteryzacji doprowadził w filmie „Mężczyzna z przeszłością" do prefekcji.

Stara pszenica.

Już przed czasami patrjarchy Abrahama, siano w Mezopotamji pszenicę taką, jaką sieje się tam dotychczas. Dowodzą tego ziarna pszenicy, znalezione w ruinach starego domu sumeryjskiego, pod Jamdet Nasr. o 30 kilometrów na północ od Kiszu. Ruiny te, obliczają archeologowie, pochodzą z 3500 roku przed narodzeniem Jezusa Chrystusa.

Co się wylęgło z jaj?

Pewien gospodarz z Pillesdon, w Leicestershire, nazwiskiem Meller, kupił kilka jaj importowanych z Egiptu. Ponieważ jaja były bardzo piękne, p. Meller złożył je w sztucznej wylęgarni, spodziewając się wyhodowania nowego egzotycznego gatunku ptactwa domowego, nieznanego w Anglji. Jakież było jego dziwienie gdy po niejakim czasie ujrzał wykluwające się z jaj cztery malutkie aligatory. Niepożądanych gości odesłał p. Meller do Ogrodu Zoologicznego w Londynie.

Skąd pochodzi barbarzyński zwyczaj skalpowania?

Prezydent miasta Chicago przyjął niedawno delegację plemion indyjskich, która zgłosiła protest przeciwko tekstowi historycznych podręczników szkolnych, wpajających w dzieci amerykańskie przekonanie, że skalpowanie wrogów jest wojennym obyczajem czerwonoskórych. W rzeczywistości zaś nie ulega już dzisiaj żadnej kwestji, że inicjatorem tych okrucieństw byli biali przybysze, którzy żądali od Indjan przynoszenia owych krwawych trofeów, jako dowodu, że nieprzyjaciel został istotnie wytępiony. Jeszcze jedna plama na kartach dziejów pierwszej kolonizacji europejskiej.

Najstarszy z młodych żonkosiów.

Zaro Agha zachował widać, nie bacząc na swoje 155 „wiosen", jeszcze bardzo młode serce, skoro postanowił rozwieść się ze zbyt starą dla niego, gdyż 65 lat liczącą żonę, by wstąpić ponownie w związki małżeńskie z niespełna 20-letnią obywatelką Konstantynopola. Zaro Agha twierdzi, że sprzykszyła mu się ta jego zniedołężniała, gadatliwa baba, woli przeto pobrać się z inną — młodszą i więcej jego młodemu temperamentowi odpowiadającą. Ten chyba nigdy już nie będzie pacjentem prof. Woronowa....



Krótkowidz do damy z mufką: — Wstyd, taka stara kobieta, a bawi się jeszcze kulkami śniegowemi.